

Praw i filozofii Dr. Kazimierz Lubecki.

ETYKA U ZWIERZĄT.

Etycznym nazywam to, co spełnianem bywa dlatego, że jest dobre, a nie dla ubocznych celów. Etyczność odnosi się do postępowania, do praktyki; obojętnem jest zaś, czy osobnik etycznie postępujący, sformułuje sobie tę zasadę, jako świadomy sąd, lub jako trafną definicyę. Byle tylko dane indywiduum postępowało etycznie, nazwiemy je etycznym. Mowa tutaj o etyce w znaczeniu podmiotowym, t. j. o dobrej intencji, o tym nastroju, gdzie rozstrzygającym jest przekonanie o godziwości postępowania. Co innego jest bowiem etyczność w znaczeniu przedmiotowym, która polega na zastosowaniu się do pewnego konkretniejszego, skądinąd uzasadnionego, systemu moralności. Wszelkie cele uboczne, w szczególności dążenie do korzyści, powodujące postępowaniem, odbiera temu postępowaniu przymiot etyczności podmiotowej, chociażby ono było zgodnem z uznawanym za słuszny systemem etyki. I owszem: najpospolitszem, lubo nie wszędzie koniecznem, znamieniem etyczności podmiotowej jest „więcej niż bezinteresowność“, bo poświęcenie innych korzyści gwoili zachowania się tak, jak się uważa za dobre. Miarodajnem jest wszakże owo usposobienie do postępowania dobrze, gotowe ewentualnie dlatego cierpieć, nieobliczone na zyski jakiegokolwiek bądź rodzaju. Etycznej takiego usposobienia wartości nie zmniejsza już w niczem okoliczność, że może zato cierpieć nie wypadnie, albo że nawet spłyną zato korzyści.

Celem wyraźnego porozumienia się w toku niniejszego studyum nadmienić należy, że wyraz „etyka“ dwojakie miewa znaczenie: albo teoretycznego systemu, albo dobrego postępowania. To ostatnie lepiejby nazwać „etycznością“. Lecz aby nie używać ustawicznie słowa rzadkiego i niemal nowotworu, posługiwać się będę wyrazem „etyka“ w jego znaczeniu praktycznem, jako tryb zachowania się.

Chodzi o stwierdzenie, czy etyka istnieje u zwierząt? Sprawa ta bowiem, o ile ją się obrabia, przedstawia się spornie. Opinia powszechna skłonna jest raczej odmówić etyki zwierzętom, upatrując motywa wszystkich wyższych zwierzęcych czynów w „instynkcie“, a (w mniemaniu, że religia tak uczy) przypisując człowiekowi monopol moralności. Są także i uczeni, zaprzeczający istnieniu jakiegokolwiek etyki u zwierząt; typem takich uczonych jest poważny systematyk, kosmograf i metafizyk, Dr Ludwik Jellinek ze swoją definicyą etyki: „Etycznym jest to, czem człowiek różni się od zwierząt“. W ogólności jednak kwestya etyki u zwierząt pozostaje prawie wcale nieopracowana. W polskiej literaturze filozoficznej oprócz jednego rozdziału „Metody w etyce“ Ochorowicza (*Przegląd filozoficzny*, Warszawa 1905) zdaje się, nie w tym kierunku nie napisano.

Zważywszy powyżej wymienione zdania, przejdziemy do samodzielnych obserwacji, starając się ująć je nakoniec we wnioski.

I.

KRYTYKA SĄDÓW O BEZMORALNOŚCI ZWIERZĄT.

Opinia powszechna utrzymuje, że zwierzęta nie są ani moralne, ani niemoralne, ale że są jestestwami wogóle poza sferą moralności się znajdującymi, t. j. są a-moralne, czyli bez-moralne. Równocześnie jednak ta sama opinia powszechna z niekonsekwencyą, godną najostrożniejszego logicznego potępienia, przypisuje zwierzętom wszelkiego rodzaju właściwości etycznie tak złe, że słowa „zwierzęcość“, „zezwierżeczenie“ bynajmniej nie oznaczają moralnej neutralności, ale owszem właśnie najcięższe występki. Megalomania ludzka nie tylko zupełnie bez zbadania rzeczy uważa człowieka za jedynie zdolnego do etyki, ale w ślepych zapędzie zwierzętom, którym odmawia stanów moralnych, rada przyznać stany niemoralne. Tymczasem dwie są tylko ewentalności: albo zwierzęta mają jakiś regulator etyczny, a w takim razie całkiem indywidualnie mogą być złe, ale mogą być i dobre, albo też wcale go nie mają, a w takim razie, będąc na moralność zupełnie obojętne, wcale nie zasługują na zdania poniżające i na tak głęboką pogardę. Opinia powszechna sprzecznością w sobie zawartą zbija sama siebie i ze stanowiska naukowego jest absurdem. Absurd ten jest zaś tem gorszy, że w praktyce przyczynia się do złego obchodzenia się ze zwierzętami.

Naturalnie, że nawet niewyrobionym spostrzegaczom nasuwają się z życia zwierząt zjawiska takiej szlachetności, takiego przywiązania i pracowitości, takiej bezinteresowności i uczucia, takiego zaparcia się i heroizmu, że nawet powierzchownym umysłem twierdzenie o bezmoralności zwierząt wydaje się trudnem do pogodzenia z tym największym argumentem, jakim jest rzeczywistość. Ale aby nie zmieniać utartego i łatwego zatem przekonania i nie narażać się na pracę myślową i aby nie we własnym mniemaniu nie stracić ze swojej moralnej wielkości, wynaleziono na zabałamucenie tego problemu pewien wyraz, który niczego nie objaśnia, a płytkość rozumowania samem brzmieniem zapełnia, postawiono pewien „bałwan“, jakby się wyraził Bacon, a bałwanem tym jest wyraz „instynkt“. Wobec najciekawszych psychicznych i społecznych objawów u zwierząt, wobec ich indywidualności i organizacji, odpowiada się jednym ogólnikowym słowem, że one czynią to „instynktownie“ i sprawa załatwiona. Ma to niby oznaczać, że wszystko, co zwierzęta czynią, to czynią bez świadomości, bez rozumowania, bez szlachetnych dążeń, choćby to była bohaterka wierność psów, albo zdumiewające społeczeństwa mrówek. Descartes był przynajmniej konsekwentny, gdy zwierzęta uznał wprost i wyłącznie za maszyny; zwolennicy teorii instynktu nie chcą być jednak logicznymi. Identyczne lub ściśle analogiczne objawy życia ludzi i zwierząt wypływają wedle nich u ludzi z pobudek wyższych, u zwierząt z instynktu. Czem jednak różni się instynkt zwierzęcy od ludzkiego ku wzniosłości popędu, dotychczas nie wykazano w zakresie przyrodzonym. Wobec zaś niezmiernie podobnego podłoża organicznego i blizkiego powinowactwa zjawisk, nawet wyższego rzędu, zarówno w świecie ludzkim, jak zwierzę-

cym, należy wyraz „instynkt“ uznać za próżny i dla zrozumienia rzeczy szkodliwy. Tę płytkość i mglistość sądów piętnował już przeszło przed półwiekiem, przy niższym jeszcze od obecnego stanie nauk przyrodniczych, Dr. Weinland, nazywając to wyrażenie „poduszką lenistwa i wymówką, która ma trudne badania zwierzęcej duszy uczynić niepotrzebnymi“; a Lewes mówi, iż to „wyraz, pod którym ludzie chcą ukryć własną niewiadomość“.

Kwestya ta jednak stoi w związku z religią o tyle, o ile ludzie sądzą, że religia uczy, jakoby jedynie ludzie mogli być moralnymi. Proste umysły przenoszą tu porządek nadprzyrodzony w przyrodzony i sądzą, że skoro zwierzęta nie otrzymały Objawienia i skarbów Łaski, przeto nie tylko nie mogą mieć zasług na wieczność, ale wogóle żadnej, nawet przyrodzonej moralności. Otóż trzeba odróżnić cnoty religijne od czysto naturalnej etyki, która ma ostateczny motyw tylko w sobie, którą się bada doświadczalnie, a której żadna religia zwierzętom nie zaprzecza, względnie pozostawia kwestyę zupełnie wolną. Niech przeciwnicy wszelkiej w zwierzętach etyki pozostaną tylko na stanowisku religijnem i nie mieszają dogmatów i przykazań wiary w życie zwierząt, to z pewnością nie doznają od religii przeszkody tego rodzaju, iżby nie mogli szukać w zwierzętach etyki w znaczeniu filozoficznem, t. j. umyślnego postępowania dobrze.

Tak więc opinia powszechna, pełna zasadniczych przeciwieństw, posługująca się czczymi dźwiękami, kierująca się argumentami innego rzędu, w dodatku błędnie postawionymi — nie może być miarodajną dla rozstrzygnięcia kwestyi, owszem powinna być zmienioną.

W piśmiennictwie filozoficznem, bardzo zresztą skąpem, weźmy na uwagę najwyraźniejsze zdanie powyżej wymienionego Dra Ludwika Jellinka, że etyką jest różnica człowieka od zwierzęcia. Zdanie to jednak wydaje się naukowo niebezpiecznem dla swego na tyłu punktach znakomitego autora. Czy bowiem wszystko, czem różni się człowiek od zwierzęcia, jest etycznym i czy etycznym jest tylko to, czem człowiek od zwierzęcia się różni, i czy człowiek niczem innem od zwierząt się nie różni, tylko etyką? A więc człowiek od wszystkich zwierząt różni się naprzykład: noszeniem obuwia, używaniem monety, szlifowaniem brylantów, sztuką pisania, zaprowadzeniem telefonów, ustanowieniem orderów, wyrobem kartek z wido-kami, no, i milionami przeniajrozmaitszych rzeczy, do zakresu etyki nie należących! Karę humorystyki ściąga na powyższą definicyę tylko jej własna fałszywość. Czyż dalej nie będzie etycznym nic, cokolwiek człowiek miewa ze zwierzętami wspólnego: a więc ani miłość rodzicielska, ani pracowitość, ani tęsknota za miejscem rodzinnem, ani wdzięczność, ani pomoc dla potrzebujących, ani pilność w swych obowiązkach, ani sprawiedliwość i t. d. i t. d.? A więc wreszcie, czy człowiek nie różni się od zwierząt religią, sztukami pięknymi, umiejętnością etc.? Widzimy tedy, że określenie etyki, podane przez Dra Jellinka, jest pod każdym względem chybione i dlatego w nauce może całkiem nie być wzięte w rachubę.

Dr Julian Ochorowicz podaje w swoim studyum, wychodzącem na korzyść dla opinii zwierząt, cały szereg obserwacyi z życia zwierząt, które jedynie może dostarczyć decydujących dowodów. Przytacza on pewne strony

etyki zwierzęcej, które przewyższają nawet etykę ludzką. W każdym razie zaś, na podstawie spostrzeżeń, uznaje istnienie etyki u zwierząt i to w stopniu wysokim. Traktuje on rzecz ciągle porównawczo z etyką ludzką i o tyle antropomorficznie, że o "tesame przymioty w zwierzętach mu chodzi, które ludzie uważają u siebie za dobre. Ale właśnie nawet przy tak wysokich wymaganiach okazuje się z doświadczeń Ochorowicza, że zwierzęta często wykonywają takie akty, które u ludzi nazywamy cnotami, może aż heroicznymi. Wobec metody ściślej, opartej na faktach, wyniki Ochorowicza są pod względem naukowym cenne.

Wdzięczni tedy za prawdy z życia brane, odrzucając formuły bezpodstawnie wymyślone, a zwłaszcza nie krępując się pozbawioną krytycyzmu opinią powszechną, przystąpmy w tej tak mało zbadanej sprawie do zebrania własnych uwag, ograniczając się na razie do ogólnego, fundamentalnego pytania, czy etyka istnieje u zwierząt?

(Dokończenie nastąpi).

